

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 21 Numeru: *Wyjutki z Listu sub dato 15. Junii 1771. z Warszawy JW Pana Salderna do Petersburga.* — *P. W. Listy pisane do żony z podróży po kraju z r. 1840.* — *Korrespondencya z Podola Gal.* *Dokończenie.* — *Rozbiór obyczajowy utworu dramatycznego P. Korzeniowskiego pod nazwą „Zydzi.”*

WYJATKI z LISTU

sub dato 15. Junii 1771. z Warszawy JW Pana Salderna do Petersburga.

Jestem w ustawicznej czynności nabawiając mnie kłopotów bez liczby w czuwaniu na wszystko i uważaniu wszystkiego, obowiązany będąc zabiegać wszystkiemu, co widzę, i czego nawet widzieć nie mogę. Jakie jest okropne moje przeznaczenie, znajdować się w kraju, w którym same zdzierstwa, niewdzięczność i złość mieszkają.

Proszę się domyślić, w jakim być muszę zasmuceniu, gdy pomyślę, że WPan utrzymuje jeszcze w Petersburgu człowieka dopuszczającego się niegodziwości przeciwko WPanu i mnie śmiejącego pisać bezwstydną i jawną kłamstwa, a pisać z stolicy Rosyjskiej dla rozsiewania ich w Polsce.

Dotąd król i Rzplta nie obmyślili mi domu. Jawna wydaje się zмова i spiszek między

znaczniejszymi Pany, niechcieć nająć swych domów ani Rzeczypospolitej, ani mnie. Jest trzy lub cztery pałace wcale próżne, których Pano wie nie chcieli wynająć. Ofiarowałem nawet 500 dukatów wyżej z własnej kieszeni, niżeli skarb publiczny zwykł płacić, już dwa miesiące czekam mieszkania; nakoniec sam sobie najmę dom, lecz nie będę mógł z przystojnością postawić baldachimu i portretu Imperatorowej, bo są niegodne posła rosyjskiego. Baldachim wytarty, zły i brudny i podarty. Nie śmiem i wspomnieć o portrecie, tak brzydki i spelzły od słońca.

P. S. Własną dopisane ręką.

Nie uchybiłem postarać się o audyencyą prywatną u króla JMości, dla zasiągnięcia dostatecznej wiadomości o rozmowie mianej z przytomnymi tu z kolei Pany. Król opowiedział mi istotę różnych swoich konferencyi w ten tydzień i pokazał mi nawet na piśmie treść odpowiedzi każdego. Biskup kujawski Ostrowski, Płocki Szeptycki, Smoleński Hilzen, kasztelan

Wileński Ogiński, Kaliski Twardowski, Inowrocławski Moszczeński, Pomorski Fleming Wojewodowie, Rogaliński Starosta Nakielski, Gurowski Marszałek Nadworny Litewski prawie jednostajnie oświadczyli, iż każdy z nich deklaracją w dniu Imienin Najjaś. Imperatorowej ogłoszoną, upatrywał być szczęśliwym początkiem wspólnej króla JMości z dworem naszym roboty, do uspokojenia tego królestwa dążącej, i że sądzili rzeczą potrzebną, aby się król JMość zniósł z Posłem Rossyjskim o sposobach i powinności, którychby dwór nasz chciał użyć do przyprowadzenia narodu, do prawej czynności, aby można skutecznie zacząć tak pożądane ojczyźnie ich dzieło. Król JMość odpowiedział, iż był ukontentowany z tak czystych ich intencji, i że im radził, aby byli u mnie z podobnem oświadczeniem. Co też jeden po drugim przerzeczeni Panowie uczynili i oświadczyli nieobojętne względem tego artykułu zdanie, lecz dali mi poznać, że się spodziewają powtórnej Deklaracyi, której uczynilem im nadzieję, jak zobaczę, że to będzie można uczynić z warunkiem przyzwoitym.

Przeciwnie król wcale inne zdanie znalazł w Biskupie Wileńskim i Kuchmistrzu Ponińskim. Pierwszy, który musi być dobrze znany WPanu i którego ja dokładnie opisałem w wielkiej mojej relacyi Najjaśniejszej Imperatorowej, Prałat dumny, a szalbierz dowiedziawszy się o tem, co się mówiło z Prymasem w rozmowie z nim przez króla i przezemnie mianej, przygotował się na odpowiedź słuszną, i gdy król toż samo do niego, co do Prymasa mówił, odpowiedział mu: Najjaśniejszy Panie tak jestem zaprzątyniony sprawą moją w trybunale Litewskim, żem ledwie miał czas przeczytać Deklaracyą Posła, jako pismo nowe i rzadkie, lecz bez zastanowienia się nad nią. Spodziewam się, że mi Wasza Królewska Mość dasz czas do uwagi, któraby była godna przełożyć ją Panu. Król mu tylko odpowiedział: wolno nad

tem pomyśleć i wrócić się pojutrze. Trzeba tu nadmienić, że Biskup Wileński był drugim, któremu ja Deklaracyą jeszcze w manuskrypcie pokazałem, zaraz po Prymasie. Natenczas znajdował ją przedziwną, bardzo mu się podobającą. Według swój obietnicy Biskup był u króla powtórnie, i po długiej namowie nad nieszczęściami Polski, nad przyczynami pierwiastkowemi i powtórniemi zamieszania i rozterków krajowych, kończył mówiąc: 1. że przedsięwzięciem jego niewzruszonym jest, być zawsze przywiązany do JMości i nigdy się w tem nie odmieniać. 2do Że do uspokojenia rzeczy za nieodbitą sądzi potrzebę, przed zaczęciem dalszych w tej mierze kroków, posłać zadufane osoby do Przeszowa do mniemanej konfederacyi z zaproszeniem do łączenia się Narodu, i że dopiero wtenczas zdawał mu się być moment pomyslny do zwołania narodu, łączenia go w jedno ciało, reprezentujące do traktowania o sposobach, któreby Rossya podała do przyszłej negocyacyi. Król jak mnie upewnił, pokazał fałsz jego wywodów, nieprzyzwoitość zdania i niepodobieństwo przepisowywania praw Rossyi; lecz Biskup upierał się z zuchwałością godną swęj dumy nieograniczonej i uporczywości, kończąc upewnieniem króla, że on osobiście nie pomnoży liczby Jego nieprzyjaciół.

Kuchmistrz Poniński na propozycyę królewską, prawie toż samo co tamten odpowiedział, lubo z mniejszym rozumem. Król odprawił go, rzekłszy mu: WPan więc trzecim jesteś w liczbie, któryś zdjął maskę i którego oddaję woli posła Rossyjskiego, aby mu dał napomnienie, jakiego godzien jesteś. Co w rzeczy samej uczynilem z jednym i drugim, mocno i bez wszelkiej ogródki. Staralem się przez 2 godziny wyprawić z błędu głowę Biskupią Wileńską, lecz próżno pracowałem, w całej ze mną rozmowie na to ciągnął, aby mnie wciągnąć w sprawę jego, którą ma w Trybunale Litewskim. Oświadczyłem mu rzetelnie, że z tego nic nie

będzie, że miałbym sobie za dis-honor wdawać się w takowe roboty; że Monarchini moja gardziłaby zupełnie mającymi za cel prywatne swe interessa, w czasie w którym chodzi o zakończenie publicznych nieszczęśliwości. Gdyśmy się rozstawali, Biskup miał śmiałość powiedzieć mi, w przytomności JW Pana Wejmara Generala Lieutenanta, że jest w Litwie 52 tysięcy szlachty sekretnie sprzymierzonej. Przerwałem mu mowę: „To nieszczęście, że im W Pan nie hetmanisz, ponieważby nasze 6 tysięczne wojsko w Litwie na miazgę zbili.“ Tak się skończyła nasza rozmowa, która wskazuje W Panu charakter Biskupa Wileńskiego, który tak długo potrafił ludzi poprzednika mego, iż wierzył mu być jednym z przyjaciół rossyjskich.

Dziś rano nieproszony przybył J Pan Poniński do mnie z wizytą, i ledwie usiadł, zaczął mi powiadać o swęj z królem rozmowie względem przerzeczonej Deklaracyi, przydając, iż się dowiedział, że mi się odpowiedź jego królowi niepodobała. Odpowiedziałem oziębło, że się nie mylił, i że mi się od dawnego czasu niepodoba jego postępowanie i wszystkie po różnych miejscach dyskursa jego, osobiście po wydanej na światło publiczne deklaracyi, którą oddałem w ręce królowi imieniem Imperatorowej. JW Pan Poniński, jako prawdziwy wartogłów i Polak płochy i nierozsądny nabił sobie głowę, że potrafi usprawiedliwić przedemną swą wątpliwą i obojętną królowi odpowiedź. Tu starałem się roztrząsnąć cały postępowania jego sposób, wyluszczyć rzeczy terażniejsze i przeszłe, osobiście odkryć triumwirat, którym sobie zaprzął głowę, Prymasa i Biskupa Wileńskiego. Wyświetliłem mu przed oczy nieprawość jego odpowiedzi w czasie tak nagłym do ratowania ojczyzny jego, odpowiedzi skryty jad wydającej, który od dawnego czasu ukrywał i który poznałem z bliska, rozpatrując się w poprzedzających postępkach jego z księciem Wołkońskim, któremu przyrzekł był zawsze być przy-

chylnym zamysłem Rossyi, od którego na dowód protekcyi Rossyjskiej razem potrafił wyciągnąć dukatów 2000, oprócz tego otrzymać pensyą dukatów 200 co miesiąc. Dałem mu poznać, że Imperatorowa nigdy nie pozwoliła Posłowi tyle mu dawać, lecz on z siebie samego to uczynił, końcem tem ściślej przywiązania go do interessów Monarchini swojej. Zgola nie wcale nie pობлаżając, oświadczyłem mu, że go mam za subiektum ładajakie, dając mu w czasie poznać, że mu więcej ani szeląga płacić nie będę pensyi od poprzednika mego wymienionej. Oświadczyłem mu oraz, że z nim postępować będę, jako z człowiekiem ze wszech miar godnym wzgardy póty, póki się szczerze nie poprawi, a nie poprawi rzetelnie i widocznie, żeby znać było jego poprawę. Tak się skończyła nasza rozmowa i odszedł odemnie częścią zawstydzony, częścią upokorzony, ale zawsze jako człowiek, któremu śmiało można dać jedną ręką w pysk, a drugą pieniądze. Masz tedy W Pan dostateczny obraz trzech Panów Polskich, towarzystwa mniemano-patryotycznego, które wiele hałasu narobiło, nic zaś ku rzeczy nie uczyniło.

Ponieważ wpadłem w materią Towarzystwa patryotycznego, pozwolisz W Pan, abym tu przytoczył rozmowę dziś mianą z JW Panem Benoit Ministrem Pruskim. Przypominasz W Pan sobie, że on i ks. Wołkoński mój poprzednik zebrali byli po ulicach warszawskich tę wiązkę mniemanych patryotów, żeby mieć przynajmniej straszdyło przeciwko innym i dla hamowania onych niejakim sposobem, który na on czas mógł być dobrym. Jak Ministrowi Pruskiemu oświadczyłem, że króla mam po sobie, domyślisz się W Pan, że tego nie mógł uczynić, aż swoje zrobiwszy, ponieważ dobrze zmiarkowałem, że pierwszy krok mój, nie mógł być do smaku JW Panu Benoitmu, naturalnie informowanemu do przeciągania zamieszania w Polsce jak najdłużej, i w gruncie duszy cieszącemu się mniemanem niepodobieństwem nakłonienia króla i złączenia go szczerze

z Rossyą; pokazywał po sobie spokojność, lecz od wyjścia deklaracyi mojej lubo z nim ułożonej, widząc wielki sekret, który król i przyjaciele jego zachowują, widząc szczere zamysły króla uznania nieprzyjaciół Rossyjskich za swoich własnych i łączenia wojska swego pod JWPanem Branickim z naszym, zgola widząc podobieństwo narodu złączenia za kilka miesięcy w jedno reprezentujące ciało, dopuścił się kunszachtow ministrowi Pruskiemu nieprzyzwoitych, przymusił mnie do tego, żem dziś z nim w tej mierze otwarcie mówił. Wyliczyłem mu dni i miejsca, kiedy i gdzie wmawiał w przyjaciół królewskich i innych, że się nie powinni spieszyć zgromadzać naród i tym podobne fałszywe polityczne przekładając im wywody, których zażywają drobni mędrkowie lubiący się niezgodę w tak płochym, jakim jest narodzie. Poprzyjacielsku, lecz z miną zimną i rzetelności pełną przelożyłem mu wszystko, pytając się go, aby mi otwarcie i bez ogródkki powiedział, czyli jest interessem króla Pana Jego, oddalać uspokojenie Polski i bez końca przeciągać jej zamieszanie i rozterki? Nalegałem na niego tak, że mi się nie mógł wykręcić, a nalegałem po prostu, to jest, żeby albo odmienił sposób postępowania, albo mi jawnie oświadczył, że takie ma zlecenie i rozkaz. Nie spuszczając z niego oka, ani mu odpowiadając udawania się do affektacyi i próżnych oświadczeń, widziałem go mocno pomieszanego, lecz nie mogąc znaleźć sposobu wysłiznienia się, udał się do wymówek i jak najuroczystszych przyrzeczeń, że chce krok w krok iść za memi obrotami. Pokazałem po sobie, jak gdybym mu nie wierzył, lecz upewniam WPana, że tak poległem na słowach Benoego, jak na wietrze, który wieje. Lubo nagał postępek Prymasa, Biskupa Wileńskiego i Ponińskiego, przecież ja wiem, jak wczoraj wymawiał obojętność odpowiedzi ich królowi daną. Tymczasem z własnych powodów obiecał nie postać u Prymasa jako człowieka, który uszedł (uchybił) w wdzięczności i obowiązkach Rossyi winnych. Nic na

to nie odpowiedziałem, zostawując mu wolność czynienia w tej mierze, co mu się podoba.

Moja oziębłość, moja postać i uśmiechnienie się złośliwe, resztę mu powiedziało. Tymczasem pożegnał się jako dobry Przyjaciele, on z oświadczeniem szczerości i ślepą powolnością do mego zdania, ja z przyrzeczeniem (z przedsięwzięciem) wystania dwudziestu szpiegów na szpiegowanie onegoż wszędzie, gdzie się obróci, z kąd łatwo wniesiesz, jak jestem z Ministrem Pruskim.

Rozumiem, że ten długi list dosyć będzie na dzisiaj. Tak się nad nim spracowałem, że więcej pisać nie mogę. Polska albowiem jest krajem osobliwszym, gdzie Jaśnie Wielmożni Próźniacy, którzy rozumieją się być królikami, albo częścią Rzpłtej, nie szanują dni i godzin poświęconych na pisanie poczty; lecz jak dostaną domu, inaczey sobie postępować będą z tymi trzpiotami. Jestem itd.

Warszawa 15. Junii 1771.

Saldern.

P. W. LISTY

pisane do żony z podróży po kraju z r. 1840.

Et hoc meminisse juvabit.

LIST I.

— Nie dziw się moja droga, że drugi tydzień upływa, jak nie masz listu odemnie. Od 12 dni jestem we Lwowie, i nie łatwo było po kilku leciech niebytności w tem mieście rozprawić się gładko ze starymi przyjaciółmi, i porobić nowe znajomości, które zrobić wypadło. Mało miałem czasu, — Lwów też odmienił się znacznie od tych lat kiedyś go znała, więc nie łatwo porozumieć mi się z ludźmi, bom odwykł od tego

sposobu życiu. Szkoda, że nie umiesz po łacinie, chociaż to podobno i polskim wierszem mógłbym ci się wyrębać. Jeżeliby mi się kiedy sprzykrzyło życie miało na wsi, dość będzie pojechać na jedną zimę do miasta, na wyleczenie się z tej choroby. Zda mi się, że wszyscy znajomi tutaj bardzo podstarzeli, i kiedy dzień cały spędzicie mi w mieście pomiędzy kamienicami i na bruku, tęskno mi wieczorem za Tobą i dziećmi, za zielonością drzew i łąk i za tym chłodnym oddechem górskiej rosy. Mieszkam też na przedmieściu, gdzie mam mały ogródek, kilka drzew i kawałek trawnika. Po szóstej wieczorem jestem już w domu i wszyscy znajomi i przyjaciele gromadzą się na wieczory do mnie, bawimy się w ogrodzie, kółko to powiększa się codziennie, bardzo miło schodzi nam czas na rozmowach o literaturze i kraju. Co mnie jednakowoż dziwi jest to, iż w ogólności widzę, że ci panowie miejscy, mniej czytają od nas wieśniaków i mniej są obeznani z pochodem i tokiem dzisiejszej literatury. Dla nas jest dzień pocztowy pewnym rodzajem święta, pewnym rodzajem uczty duchowej. Listy, pisma czasowe, książki świeżo odebrane, zastępują miejsce przyjaciół i gości, salonu i teatru. To wszystko jest dla nas świeże, nowe, zajmujące, jak miły gość lub przyjaciel. Tutaj przychodzi poczta kilka razy na dzień, i wszystkiego jest podstatkiem, coby umysłowo zająć mogło, ale niema tej świeżości umysłowej, tej czujności wiejskiego życia na wypadki czasowe, niema tej spokojności ducha, która jest potrzebną do bezstronnego zapatrywania się na zjawiska literatury. Mówiąc słowy pocziwego P. Xawerego: „Wszyscy tu chodzą, ale nikt nie siedzi.“ Widzę teraz, iż literatura nie traci na tem wcale, że największa liczba naszych osiadła po wsiach. Więcej żywiołów napływa z tąd w jej sferę, a co się na braku centralizacji traci, to się zyskuje z drugiej strony na rozszerzaniu barw i pomysłów miejscowych. Zda mi się, jak gdyby literaturę naszą w podróż wyprawiono, żeby

opatrzyła wszystkie zakątki kraju naszego, i zdała z nich sprawę narodowi. Namawiają mnie tu bardzo, żebym osiadł we Lwowie. Ale mnie się zdaje, że to nie jest dla nas, oni nie wiedzą jak nam dobrze w naszym kąciu przy kominku, lub pod staremi dębami. Tu zyskałby mało człowiek na tem, gdyby się wyrzekł tych małych codziennych przyjemności życia i tej nie zakłóconej spokojności, które jednak szczęście człowieka niezawisłego stanowi i uspasabia go, że może się stać choć w małej części pożytecznym społeczności. Powiem nawet, że kosztem znacznych ofiar trudnoby dogodzić ludziom, którzy zawsze wolą mieć czem innem człowieka, byle tylko nie był tem, czem jest w istocie. I tak powiem ci, uważają mnie niektórzy literaci i nieliteraci za renegata, że pracuję w zawodzie nauk przyrodzonych i nasyłają na mnie nudne obywatelstwo, protestując przeciw pisaniu geografii, a żądają żebym pisał wiersze, a jak dawniej pocziwemu Kamińskiemu zarzucali, że jest apostołem ciemnoty, kiedy się wziął pierwszy do filozofii, tak powiadają dziś, iż nauki przyrodzone mające jedynie na celu korzyść materialną, są wstecz przeciwne i nieprzyjazne narodowemu dążnościom. Wysłuchawszy nabożnie tej nowej dla mnie nauki, udałem się na konsulacyą do Pana Marszałka przed parą dniami, a z nim razem do Konsyliarza Van-Roy. Z czcią prawdziwą przychodzi mi wymówić to imię człowieka, który całe swoje życie poświęcił umiejętności. Będąc młodym chłopcem znałem go i bywałem w domu jego, przyjął mnie też z serdecznością starego przyjaciela, czyli raczej z uczuciem ojcowskim, dziękując, że nie zapomniał o nim, winszując że chcę pracować w naukowym zawodzie dla kraju. Pokój jego wyglądał tak samo, jak przed laty, wszystkie ściany zajmują pulki z książkami, globusy, karty, chronometry i zegary, za oknem są umieszczone wszystkie instrumenta potrzebne do meteorologicznych obserwacji, a na dużym długim stole są pisma czasowe, dzienniki meteorologiczne

i gazety ułożone porządnie, i on sam mało się odmienił, i zaledwoby uwierzyć można, iż przez lat 40 piastował urząd publiczny czynnie i gorliwie. Kiedym mu powiedział, że przedsięwzię znowu podróż naukową po kraju, w celu pomierzania barometrem ważniejszych stanowisk, i proszę go żeby się chciał zająć współczesnymi obserwacyami, ofiarował mi najchętniej pomoc swoją i przyrzekł mi, iż od chwili wyjazdu mego ze Lwowa w góry będę miał od Wschodu, aż do Zachodu słońca, z każdego dnia i z każdej godziny jedną datę. Posłałem tedy po mój barometr podróżny, bardzo go zajął, bo nie znał jeszcze tego nowego wynalazku zamkniętych i w ten sposób do podróży urządzonych barometrów. Ja także ucieszyłem się nie pomalutką, widząc, że się barometr mój i termometry moje zgadzają zupełnie z instrumentami P. Van-Roy, których nie mała posiada liczbę. A i w tem wielką korzyść, że położenie Lwowa nad poziom morza jest obliczone dokładnie, bo z trzydziestu ośmio letnich obserwacji Pana Van-Roy wyrachowane. Jedno wyrachowanie zrobił on sam, a drugie kapitan Krawczykiewicz równocześnie i obadwa zgodzili się na jedno. Od kilku dni spędzam u Pana Van-Roy codziennie kilka godzin rannych, porównujemy naprzód z sobą nasze instrumenta, a potem wartuję książki i rozmowy jego są dla mnie bardzo nauczające, bo cały jest przejęty przedmiotem, w którym żył od lat tylu, i rad udziela szacownego zbioru, swojej nauki; zdania jego są bardzo wytrawne, ciche i skromne, jak prawdziwie uczonemu człowiekowi, znalazłem tu u niego cały komplet metereologicznej literatury, na którą się od pół wieku składa Europa, a prócz tego wszystkie ważniejsze dzieła i systemata nauk przyrodzonych od najdawniejszych czasów, aż po Okena i sprawozdanie ostatniego zjazdu naturalistów niemieckich. Dzienniki jego własnych obserwacji meteorologicznych zajmują sporą półkę, i patrząc na nie sądziłoby należało, że już ta praca zdołałaby zapłacić czynne życie. Wszyst-

kie te dzienniki pisał własną ręką na tym samym papierze, tym samym atramentem i jakby tem samem piórem, każda cyfra, każda litera jest wyraźna, jakby dla potomności pisana. Każdy co na przyszłość zechce dojść z tych dat rezultatu dla meteorologii kraju naszego, nie będzie potrzebował objaśnienia, nie użali się na niedokładność spostrzeżeń. Żaden uniwersytet w Polsce nie posiada dawniejszych obserwacji metereologicznych, wyjąwszy uniwersytet wileński. Wczoraj rzekł do mnie Pan Van-Roy: „WóPan nie żyłeś jeszcze na świecie, a ojciec Twój był jeszcze rzeskim człowiekiem, kiedym rozpoczął te obserwacje tu w tej pierwszej książce, a tu na ostatniej karcie tej ostatniej książki stoi obserwacja dzisiejsza. Nigdy nie zasnął Wschodu słońca, nigdy nie był na proszonym objedzie, raz tylko w życiu wyjechałem na wieś na dwa dni, i to z rozkazu moich przełożonych.“ Zadumał się potem na chwilę, i obracając się do Pana Marszałka dodał, przykro mi jest, gdy pomyślę, że Lwów po mojej śmierci nie będzie miał stacyi meteorologicznej, przykro także, że nie wiem, co się po śmierci mojej z tą pracą stanie? Bo wszystko może mieć kraj na świecie, ale nie będzie miał dat meteorologicznych, z czasów gdzie nie robiono obserwacji, to są nigdy i niczem nie powetowane rzeczy, i z arystokracją będzie spoglądała na nasz czas i kraj naukową Europą. Cóż sądzisz Panie Marszałku? Gdyby to gdzie dobrze schowali, to byłoby wolą moją, żeby po śmierci mojej dostały się te dzienniki do biblioteki.

Do której zapytał go Marszałek?

A jużciż do biblioteki Ossolińskiego.

Podziękowaliśmy mu obadwa serdecznie za to, a jeżeli tak się Bogu podobać będzie, że go przeżyję to i poświadczym w czasie tej woli jego. Ileż to cichej czci potrzeba w sercu na to dla umiejętności, ażeby z takim poświęceniem oddać jej całe życie! Z jakąż pokorą stałem przed nim, jakimże uwielbieniem jestem przejęty dla tego człowieka, który przestając

jedynie na własnem przekonaniu bez uznania
ziomków przepracował całe życie, nieznany na-
wet w naukowym świecie — ktoś kiedyś zko-
rzysta z tego zbioru, podobnie jak Walenberg,
który Tatry opisał i imię swoje szeroko roztrą-
bił po świecie; kiedy imię zacnego proboszcza
Mauksza na Śpiżu, zginie w niepamięci, które-
go notaty Walenberg przepisał a zielniki skradł
zbierane mozolnie po górach przez pół wieku
przeszło. W każdym innym kraju znalazłby dotąd
i cenił przynajmniej świat naukowy prace Pana
Van-Roy, u nas przychodzi mu się nawet je-
szcze i tem zafrasować, w co się obróci ta ro-
bota po śmierci jego.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Korrespondencya.

(*Dokończenie.*)

Oto jest stan naszego kmiecia. Kiedy uczeni tak pię-
knie rozprawiają o powszechnej oświacie, o postępie na-
szego wieku, patrzmy tu, jak naga rzeczywistość szyder-
sko wykrzywia się naszym książkowym teorjom, z jakim
tryumfem mówi, wskazując trupim palcem: — „Patrzcie,
oto wasz postęp, to owoc prac waszych, oto jest to ży-
cie pełne, duchowe, ta pieśń powszechnego szczęścia, któ-
rąbyście chcieli rozdziewić po świecie. Słuchajcie!
Może ją dosłyszycie w jęku zgłodniałych dzieci, w płac-
zu uciśnionych matek, w bełkocie łaczających się pija-
ków! — Cóż my na to odpowiemy? — To powinno wy-
wołać oddziaływanie wszystkich sił naszych. Tu łzami za-
lana i przydeplana zamiera godność człowieka nam na
hańbę, wędną nam najdroższe życzenia. — Piszę to Wam
dla tego, bo komuż więcej pozostało, jeśli nie pismu cza-
sowemu, jeżeli nie Orędownikowi nauk i prawdzi-
wego postępu, baczem na wszystkie strony po-
włóczyć okiem, zdusić robaka przygryzającego najżywot-
niejsze włókna krzewiącej się oświaty, obejrzeć wady cza-
su, postawić je pod pręgierzem hańby, przed oko powsze-
chności i zasłużoną wysmagać chłostą. Chlubna to dla
Was zasługa podnieść odrzucony a kosztowny djament,
oczyszczyć go i upromienić w blaski. — Głos wasz nie bę-
dzie u nas bezskutecznym. Już i do wiejskiego dworu
prześliznie się czasami, jako gałązka litewskiego
chmielu, Orędownik, przywieziony ze Lwowa przez pa-

nacza przybyłego na święta w dom rodzicielski. Czasami
przysłany przez przyjaciółkę z miasta Dziennik Domowy,
ujrzy się na toalecie wiejskiej dziedzińki. — Weźmie je
do ręki i pan domu unudzony nieznosną porą długiego zim-
mowego wieczoru. Ziewającego, nie zajmie naukowa roz-
prawa, ale zatrzyma niechybnie słowo o jego własnych
poddanych. Może uderzy o stronę uczucia swoją okrop-
ną prawdą, może obraz tej nędzy, na którą nie przywykł
nigdy zwracać swej uwagi, przynęci zawarte dotąd oko
myśli, zawstydzi go, przejmie skruczą. Przy dobrej spo-
sobności i sama pani wzruszona dorzuci kilka nieśmiałych
słówek. To wszystko przyniesie z czasem pożądane skut-
ki. Jedni zaczną przez wstyd miarkować swe postępowanie,
gdyż szlachetne uczucie tak ściśle przywiązane jest
z naturą człowieka, że raz rozbudzone, jeżeli nie posia-
da dosyć mocy oparcia się samolubstwu, prędzej skryje
się pod maskę obłudy i fałszu, niżby miało zupełnie usta-
pić z człowieczej piersi. Lecz są i u nas obywatela z szla-
chetnością w sercu, którzy przeszło jedynie dali się obłą-
kać, iż nie wyczajeni poglądać myślą na własne postę-
powanie, ślepo przyjęli tor swoich przodków i sąsiadów.
O Panowie! którzyście przyjęli na siebie wielkie powo-
łanie być ojcami waszych poddanych, czy znacie błogość
zadowolenienia wewnętrznego, wynikającą z przeświadcze-
nia o szlachetności własnego czynu, tę nieopisaną rozkosz
duchową? Czy znacie życie pełne zapału, i celów szla-
chetnych, życie czynne dla drugich, bez samolubstwa, bez
nudów, niesmaków i przesycenia? Ono tak blisko was
leży. Wyciągnijcie jeno ojcowską rękę, ojcowskie stara-
nie rozlećcie na cisnące się do was dzieci, co was żywią
swą pracą, wejdźcie w głąb ich serca, odgadnijcie potrze-
bę, a wnet ujrzycie się otoczeni tysiącem przyjaciół, go-
towych dla waszego dobra poświęcić wszystko swoje, i
nie będzie nudnego życia, bo je błogo zapełnią ojcowskie
starania. Zniknie od was świat czczości i niechęci, a do
koła wszędzie wam piękny świat miłości i wdzięczności,
promieniujący człowieczym wyrazem swojego oblicza. Heż
to wam przybędzie szczęścia! Każda pomyślność podda-
nego będzie waszą rozkoszą, jego wesele i szczęście wa-
szem szczęściem. Ich błogostawieństwo będzie najlepszą
strażą waszych skarbów, pamięć w ich sercach waszą nie-
śmiertelnością. Jak piękne wszędzie kwiaty na waszej mo-
gile, polewane co rano łzami ich serdecznej żałoby!
O dla takiego nieba warto poświęcić światowe błyskotki!
Jeżeli mniej ciężką stanie się wasza szkatuła, przybędzie
wam za to wagi i rozkoszy w życiu. Cóż macie za to,
żeście zaprzędali szkatule najpiękniejszą część życia, dla
niej zaparli się ludzkiej godności? Co wam odda w za-
mian szkatuła, za życie zmarnowane bez uczuć, bez szla-
chetnych popędów, bez poświęcenia? za wydartych wam
dzieci tysiąca, tysiąca przyjaciół, których miłość i piele-
gnowanie takby rozkosznie karmiła pierś waszą? — Czem

nagrodzi was ona za przecierpiane dla niej w nudach samotne życie, gorsze od powolnego konania, za niespokojne noce, dni bez zaspokożenia wewnętrznego — czem wynagrodzi was za okradzenie z najszlachetniejszej części, za ofymarczenie w najdroższych widokach szczęścia, w godnym człowieka użyciu? Za tyle wydartej rokoszy duchowej czem was zapłaci szkatuła? — Wiercie mi, licha to pani. W zapłatę za ciężkie usługi, odbieriecie od niej tylko niesmak, przesylenie i okropną cześć życia.

K R Y T Y K A.

Rozbiór Obyczajowy utworu dramatycznego Pana Korzeniowskiego przedstawionego na scenie naszej w Grudniu 1843. r. pod nazwą „Żydzi“ Komedyja w 4ch Aktach.

Zadne zaiste sceniczne przedstawienie niezawiodło więcej oczekiwania widzów, jak ten szczytny utwór naszego najznakomitszego Dramaturga. — Każdy tytułem uwiedziony, spodziewał się widzieć po większej części same pustoty, śmieszności, słyszeć żarty, dwuznaczniki, któreby go w pustej wesołości kilka godzin bezmyślnie ubawiły, przedstawieniem obrazu życia domowego narodu Izraela, odgrywającego niegdyś w dziejach świętą rolę — a dziś w przeżyciu narodowem, tworzącego odrębną kastę niedającą się zaaklimatyzować do Europejskiej cywilizacji. — Natomiast przedstawiono ogólne znikczemnienie i zepsucie obyczajów w rysach jaskrawych, za nadto niestety zgrozą przejmujących. — Była to niespodzianka dla wszystkich, wyrzutem dla nikczemności — ukazaniem płochych lekomyślnych zabawników — a kosztownym podarkiem dla dusz szlachetnych nieobojętnych na dobro powszechne. — Osnowa tego Dramatu jest następująca:

Komornik Staroświecki trzymający dzierzwę u Hr. Ponickiego pogorzał z całym zabudowaniem gospodarskiem. Poczciwy i pobożny starzec zniszczony w mieniu, pociesza rozpaczającą żonę; a z synem Antonim rozmawia o

zasmucającej przyszłości. Służąc dawniej u wielkich Panów, pomny na ich wspaniałość, pokłada wielką nadzieję w Hrabim, iż niezechce z jego niedoli korzystać — o czem Syn powątpiewa, radząc łatwowiernemu Ojcu, w dumie prawej godności, by się nawet daremnie żebraniem o łaskę nieponiżał przed człowiekiem niezasługującym wcale na szacunek. — Hr. Ponicki odbiera doniesienia swego kommissarza Pazurkiewicza o różnych wypadkach wyjaśnianych nikczemną podłością Pana i sługi poufnego, powierzonego oszusta i świadka jego bezczelnego postępowania, i nikczemnie uniżonego radcy do nieprawości dla własnej korzyści. — Pożar na folwarku wydzierzawionym komornikowi Staroświeckiemu był Hrabieniu nieledwie dogodnem wydarzeniem nąstreczającem sposobność korzyści; aczkolwiek z krzywdą bliźniego; poleca zatem Pazurkiewiczowi, by natychmiast oceniono szkodę w popalonych budynkach jak najwyżej podług prawnych przepisów, choćby nawet z przekupieniem urzędników. Po odejściu Pana, bawi się wierny służalec w rozmowie z sobą, miłą nadzieją jego blizkiego upadku, kupna majątku dla siebie za dostatek podle uzbierany, i marzy już o przyszłej godności marszałkowskiej w obywatelstwie, w czem mu przeszkodziła księżniczka Zofia, zostająca na opiece swojego wuja Ponickiego, oddając mu książki z poleceniem odesłania takowych Antoniemu Staroświeckiemu. Na doniesienie o nieszczęściu, jakie Staroświeckich dotknęło, ukazuje Zofia żywy udział i poleca Pazurkiewiczowi stanowczo, by zabudowania budulcem z lasów jej majątku odbudowane zostały.

Po jej odejściu dla przyniesienia jeszcze jednej zapomnianej książki przemyśliwa Pazurkiewicz nad przyczyną jej udziału dla Komornikostwa — przypomina sobie, iż widział Antoniego w towarzystwie Zofii u P. Szonionowej siostry Hrabiego, domyśla się bliższych stosunków, rewiduje ciekawie książki i znajduje za okładkę bilet; lecz na nieszczęście niezrozumiałe dla niego bo po francuzku pisany. — Uradowany jednak odkryciem tajemnicy zachowuje ją dla siebie, by się nie narazić bez korzyści na nieprzyjemność. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.